

O PEPIKACH SŁÓW KILKA

Wyraz Pepík w znaczeniu podstawowym jest zdrobnieniem imienia Josef. Zdawałoby się, że te dwa słowa nie mają ze sobą nic wspólnego, przynajmniej brzmieniowo. A jednak pokrewieństwo istnieje, za pośrednictwem... języka włoskiego.

Tu znowu można się zdziwić: gdzie Czechy, a gdzie Włochy? Wcale nie tak daleko od siebie; pisałem o tym w Tekście nr 8 (**Eksperyment z cyrklem**). O czesko-włoskich kontaktach mogłaby powstać cała książka.

Wspomnę tu tylko o niektórych faktach. W 1158 r. wraz z Fryderykiem Barbarossą Czesi oblegają Mediolan. Za Jana Luksemburczyka ich załogi (jako wojska rozjemcze) stacjonują w północnowłoskich miastach. Dante w Boskiej komedii wspomina czeskiego króla Przemysła II Otokara, zaś Petrarca odwiedza Pragę Karola IV.

W XVII i XVIII w. w Czechach przybyszów z Italii trudno zliczyć (poczynając od architektów, a na kryminalistach kończąc) - mają swoją dzielnicę na praskiej Małej Stranie. Wreszcie, Czesi, podobnie jak Włosi (np. z Triestu, Istrii i Dalmacji) są w XIX w. obywatelami tego samego imperium Habsburgów.

I tak wracamy do Pepíka. Od włoskiego imienia Giuseppe utworzono zdrobnienie Seppe lub Peppe - wystarczy dodać zdrabniający, słowiański formant -ík i jesteśmy w domu czyli w kraju Pepików. Warto przypomnieć, że miano Pepi nosił książę Józef Poniatowski, pół Czech (matka - z książęcej rodziny Kinských).

Z Pepikami jednak sprawa nie jest taka prosta. Ten wyraz posiada bowiem kilka różnych zakresów znaczeniowych. Polacy wrzucają do worka z takim napisem wszystkich mieszkańców Republiki Czeskiej, a często także i Słowaków (!). Morawianie nazywają tak Czechów z Czech. Czesi mówią tak o mieszkańcach Pragi. Wreszcie prażacy odnoszą to miano do ludności praskich dzielnic robotniczych, w przeszłości stosunkowo biednych, np. Žižkova, Karlina, Holeszowic czy Libni.

Praski pepik, "chrzczony w Wełtawie", był charakterystyczną postacią: nosił marynarkę w kratę, koszulę bez kołnierzyka (lub tylko podkoszulek),

na szyi - kolorową chustkę. Na głowie miał kaszkiet lub rádiovkę czyli berecik z antenką. Jak widzimy, swoim wyglądem nie różnił się tak bardzo od lwowskich batiarów, krakowskich andrusów czy nawet gdańskich bówków.

Jak Szwejk (w oryginale powieści), mówił praskim dialektem, lubił towarzyszyć maszerującym przez miasto orkiestrom dętym (dechovkom), a nade wszystko - bawić się przy piwie w lokalnych gospodach, tracąc nieraz wszystkie zarobione pieniądze (niewiele tego było, pracował bowiem na dniówki).

Skąd jednak pomysł, żeby nazwać Czechów Pepikami (czyli Józiami)? Otóż w XIX (a może jeszcze wcześniej?) i XX wieku było to najpopularniejsze czeskie imię. Dlaczego właśnie to, a nie inne? Na pewno nie od Franciszka Józefa I; Czesi go nie lubili (nie koronował się na króla czeskiego, faworyzował Węgrów...) i nazywali pogardliwie starym Procházką.

Jeśli już jakiś monarcha miał być wzorem, to raczej cesarz Józef II, który interesował się ludem i jego pracą, często wiodąc (incognito) rozmowy z prostymi ludźmi. Utrwaliła to Božena Němcová w swojej wspaniałej powieści *Babunia* (*Babička* - dla czechofilów lektura obowiązkowa!).

Pora wreszcie na polski akcent: dwa słowa o ważnej książce Marcina Surosza *Pepiki. Dramatyczne stulecie Czechów*. Czytałem ją z dużym przejęciem. Autor, poprzez portrety postaci, które odegrały znaczącą rolę w życiu Czech, trafnie naszkicował zbiorowy wizerunek kraju z jego dwudziestowiecznymi traumami i dylematami, jakże innymi od tych polskich.

Po tej lekturze trudniej będzie myśleć o Czechach jako o Pepikach. Gdyż słowo to, co tu ukrywać, kryje w sobie odcień lekceważenia.

Szymon Karolewski